Rok XI. Luty 1936. Nr. 2.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

TREŚĆ ZESZYTU:

OFIARY ZŁOŻYLI:

Na misje franciszkańskie.

Kraków: Kółko Misyjne Sióstr III Zakonu 15 zł. Jasło: III Zakon 15 zł. Kułakowska 3 zł.

Na beatyfikację Czcig. O. Rafałą Chyl.

Zagórów Popp. 40 gr.

Nowe książki.

Bezbożnictwo w Polsce. *Napisał dr. Mieczysław Skrudlik.* Nakładem i drukiem: Księgarni i Drukarni Katolickiej Sp. Akc. w Katowicach. Cena **zł. 2.—**.

Broszura napisana stylem lekkim, zawiera sporo ciekawego materjału, odnoszącego się do rozwoju ruchu wolnomyślicielskiego i bezbożniczego w Polsce.

Dziełko to już z tego względu jest ciekawe, iż wykazuje jasno, że ruch bezbożniczy od samego początku znajduje się pod wpływem obcych agent jak: masonerji francuskiej i Rosji bolszewickiej, które bardzo często tak wrogo nastawione są do państwowości polskiej. Zależność tę wykazały dobitnie motywy rozwiązania Głównego Zarządu Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich w roku 1928 i wszystkich kół na terenie Polski oraz kulisy wywrotowej afery dr. Orynga w Warszawie w roku 1932. Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich było ośrodkiem antypaństwowej roboty, w mieszkaniu zaś dr. Orynga wykryto cały arsenał broni i materjałów wybuchowych. Jak śledztwo wykazało, dr. Oryng jest kuzynem komisarza wojny w Sowietach, Unszlichta.

W szesnastu rozdziałach przedstawione są cele ruchu bezbożniczego, metody, któremi się posługuje, oraz związki, jakie ruch bezbożniczy, łączą z masonerją, sektami i żydostwem.

Z broszury tej poznać można, że autor miał moc dowodowego materjału, ale ograniczył się tylko do najważniejszych i najciekawszych dokumentów. Książka wydana jest bardzo starannie.

POCHODNIA SERAFICKA

ORGAN III ZAKONU I STOW. FANCISZK. KRUCJATY MISYJNEJ

Rok XI. Luty 1936 r. Nr. 2.

Płonące światła.

Kilka luźnych myśli.

W świecie widzialnym pierwsze i najważniejsze miejsce zajmuje światło. Bez światła wszystko jest zimnem i ciemnem, pustem i martwem. Gdzie jest światło, tam jest ciepło, życie, jasność i radość.

W pustce i martwocie leżał świat stworzony — nieprzenikniona ciemność zapełniała otchłanne przestrzenie. Nagle rzucił Stwórca na olbrzymie kosmiczne dale strumień słonecznych blasków i oto cały wszechświat zajaśniał cudowną pięknością. Na bezkresnym horyzoncie ukazało się dobroczynne w swych ciepłych i jasnych promieniach słońce — łagodne światło księżyca rozproszyło cienie nocy — świetliste gwiazdy rozpoczęły swoją wędrówkę jasnych, dalekich dróg. Nad naszą ziemią zaróżowiały mgliste obłoki i nagle promienie słońca wtargły na przestrzenie, które P. Bóg ludziom na doczesne mieszkanie przeznaczył, zalewając błogosławioną ciepłotą i światłością, w zimnej dotychczas ciemnicy pogrążone tereny. Cudnie pięknym musiał być ten pierwszy poranek stworzenia, ogarniający dziewiczą ziemię oceanem światła i ciepła.

Piękniejszem, radośniejszem i jaśniejszem o całe niebo było słońce, które ukazało się w drugi poranek stworzenia — w godzinę duchowego odrodzenia świata nad pogrążoną w cieniach śmierci ludzkością: Jezus

Chrystus, Zbawiciel, początek i praźródło wszelkiego życia, Syn Boży, narodzony jako człowiek z Marji-Dziewicy w Betlejem Judzkiem.

Wzruszający, obrazowy fragment z tego wielkiego odrodzenia ludzkości stawia nam przed oczy św. Łukasz ewangelista w opisie ofiarowania Boskiego Dzieciątka w świątyni Jerozolimskiej,

Czcigodny kapłan Symeon przechadza się wczesnym porankiem po obszernych halach i przedsionkach, otaczających świątynię Salomona. W głębokiem skupieniu wsłuchuje się w głos wewnętrzny mówiący mu: „Symeonie, sługo Boży, proroku i duchowy wodzu ludu swego, nie rozpaczaj i nie smuć się więcej nad zepsuciem narodu, nad nieposzanowaniem ustaw i Boskiego prawa w Izraelu, nad upadkiem służby Jehowy. Bo oto wybiła godzina ratunku: od wieków przepowiadany, utęskniony i oczekiwany — Zbawca i Odkupiciel — Mesjasz blisko jest!“ Minąwszy bramę Nikanora wchodzi sędziwy starzec do przedsionka niewiast. Tutaj spotyka się z młodziutką matką, niosącą swą skromną ofiarę oczyszczenia i wykupienia swego pierworodnego. Małżonek niewiasty podaje dwie białe gołębice, wyznaczone prawem, jako okup dla ubogich. Oczy Symeona spoczęły ze skupioną uwagą na Marji, szlachetnej córce z królewskiego rodu Dawida, stojącej przed nim w Dziewiczej piękności i przedziwnem dostojeństwie Boskiego macierzyństwa, potem przeniosły się na Józefa cieślę, patrzącego na kapłana z powagą i uszanowaniem. Wreszcie spojrzał na Dziecię i w tej samej chwili przygasłe źrenice starca rozpromieniły się nieziemskim blaskiem. Z drżeniem bierze na ręce Boskie Niemowlę, patrzy na Nie ze świętą bojaźnią i wzruszeniem i głosem natchnionym przemawia: „Teraz Panie, puszczasz sługę Twego w pokoju, według słowa Twego — Gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje, któreś zgotował przed obli-

cznością wszystkich ludzi — Światłość na objawienie pogan i chwałę ludu Twego Izraelskiego“.

On sam jakby gasnąca świeca będzie trzymał na ręku tę Światłość. Ale znużone życiem serce odmłodniało niejako w tym uścisku zawsze młodej wieczności i piękności Bożej i wtedy to wyrwał mu się z ust ów cudny hymn — owa wieczorna i dziękczynna zarazem modlitwa, w której streszczone były wszystkie błogosławieństwa i pociechy dnia Odkupienia. Oddał Dziecię Matce i cichy powrócił do swego mieszkania obok świątyni. Jasność zaświeciła w duszy jego, bo własnemi oczyma oglądał wschodzące Światło, które podług proroctwa Izajaszowego świecić odtąd będzie nad całym światem „nad ludem Izraela i nad dalekiemi wyspami pogan wschodu i zachodu“. Blask wchodzącej gwiazdy Jakubowej oświeci połyskiem wieczornej zorzy ostatnie dni jego życia. „Jak słowiki ze zbytniego natężenia śpiewem, padają nieraz nieżywe, tak umarł i Symeon, nie tyle może ze znużenia życiem, ile z nadmiaru rozkoszy, radości i szczęścia, spowodowanego widokiem spełnionych swoich pragnień“. (Faber).

* * *

W symbolicznym związku z objawieniem się Dziecięcia-Zbawiciela jednemu z ostatnich kapłanów Jehowy, ustanowił Kościół w dzień Oczyszczenia Marji uroczystą procesję z płonącemi świecami. Czy wiesz bracie tercjarzu i ty siostro tercjarko, co znaczą te gorejące pochodnie, które przy tej ceremonji w rękach trzymamy? Mają one nam przypominać, że Jezus Chrystus jest słońcem, które wyprowadziło ludzkość z mroków pogaństwa, obłędnych wierzeń i ciemności grzechu. Paląca się świeca, którą niesiesz, mówi ci, że i ty z tego dobrodziejstwa korzystasz. Popatrz na jej światło jak błyszczy i świeci — i ty masz błyszczeć i świecić czystością obyczajów i blaskiem dobrych uczynków. Drogę

życia powinno ci oświecić, jasne światło wiary, abyś przypadkiem nie zboczył na bezdroża i manowce, wiodące do upadku i wiecznej zguby. Przypatrz się jeszcze i płomieniowi świecy: jak zwrócony do góry spala się powoli i wyniszcza siebie! Tak i ty powinieneś wyniszczać się i spalać w miłości ku Zbawicielowi — powinieneś kierować swe serca i myśli ku górze, ku światłu natchnień z nieba spływającemu. Sam P. Jezus zachęca nas w słowach: „Jeszcze do małego czasu jest między wami światłość. Chodźcież, póki światłość macie, żeby was ciemność nie ogarnęła — a kto w ciemności chodzi, nie wie kędy idzie“ (Jan 12—35).

Nie zapominajmy również, że nad burzliwem morzem naszej życiowej pielgrzymki świeci także słodkim, łagodnym blaskiem „Gwiazda zaranna“. Jak kochająca matka czuwa nad nami Marja, byśmy nie dali się uwieść błędnym ognikom, wiodącym na śmierć i zatracenie, lecz z Jej pomocą w chwili Pańskiego wezwania zawinęli szczęśliwie do portu, gdzie nam już po wieczne czasy przyświecać będzie nigdy niezgaszone światło „Słońca sprawiedliwości“. Przez Marję do Jezusa!

Jan Botassi 3-go Zak. Serafickiego

(1838 — 1910 r.)

Przed kilkudziesięciu laty żyła w miejscowości Peveragno we Włoszech, uboga w dobra ziemskie, lecz bogata w cnoty, katolicka rodzina Botassich.

Najstarszy z czworga dzieci Janek ukończył dopiero 9-ty rok życia, gdy P. Bóg zabrał ojca tej bogobojnej rodziny do siebie a biedna wdowa została z sierotami bez utrzymania.

Ciężko strapiona matka gorzkiemi łzami opłakiwała stratę zacnego małżonka a troska, jak wychowa drobne dzieci, nie dawała jej pokoju.

Janek, najstarszy z rodzeństwa, mimo lat dziecinnych nad wiek rozwinięty, wystąpił teraz w roli pocieszyciela.

Okrywając pocałunkami spracowane ręce kochanej matki, mówił do niej poważnie: „Niech mama się nie martwi, P. Bóg jest potężny, bogaty i miłosierny, a czuwa nad każdem stworzeniem, pamięta o ptaszkach, o rybkach, o robaczkach, to i o nas nie zapomni“.

Słowa dobrego dziecka uspokoiły zupełnie biedną kobietę — z zapałem wzięła się do pracy, szlachetni ludzie pośpieszyli jej z pomocą materjalną a Jankowi ułatwili kształcenie się w szkołach.

W 18-tym roku życia wstąpił Janek Botassi do III Zakonu Serafickiego i aż do końca życia był wzorem najgorliwszego tercjarza. W czasie nauk, chociaż towarzysze jego byli różnych zapatrywań i nieraz na lekkomyślnych zabawach czas tracili, o Janku było powszechne zdanie, że nic nie zdoła nigdy zachwiać jego silnych zasad religijnych.

Raz koledzy postanowili wystawić go na próbę. Było to w piątek — jedli oni ryby, ale powiedzieli Jankowi że raczą się smacznem mięsem wołowem i zapraszali go, by jadł z nimi. Janek zarumienił się z oburzenia i zawołał: „Jak wam nie wstyd deptać przykazania Kościoła św. — nie chcę ani chwili być między wami“ i to rzekłszy wybiegł na ulicę uszczęśliwiony, że postąpił tak jak na prawdziwego tercjarza przystało.

Po ukończeniu nauk był przez 5 lat nauczycielem w Beinettes, gdzie go do dziś dnia ze czcią wspominają — a potem wystarał się o posadę w rodzinnem miasteczku Peveragno.

Nie łatwo mu przyszło, bo burmistrz miasteczka sprzyjał bardzo masonom i liberałom i nie chciał, by w jego okręgu uczył dzieci katolik, przystępujący codziennie do Komunji świętej.

Widząc jednak, że cała ludność miasteczka i okolicy oczekuje z upragnieniem przybycia Botassiego, przestał się otwarcie sprzeciwiać, ale zmniejszył mu pensję tak, że całoroczne wynagrodzenie równało się zaledwie części dawniejszej miesięcznej płacy.

Botassi zgodził się na ten upokarzający warunek, by tylko mógł dobrze czynić swoim współziomkom. Początkowo nie mógł się utrzymać z nędznej pensyjki — a miał matkę przy sobie — więc w wolnych godzinach zarabiał pisaniem, ale potem władza miasteczka, oceniając jego zasługi, przyznała mu takie wynagrodzenie, jakie pobierali jego poprzednicy.

Zawód nauczycielski spełniał z zamiłowaniem, uważając go za rodzaj apostolstwa, do którego wzdychał od dzieciństwa — a kapłanem być nie mógł.

Nietylko więc sumiennie i cierpliwie uczył dzieci obowiązkowych przedmiotów, ale przedewszystkiem wychowywał je na katolików z wiary i czynów, dając im z siebie najlepszy przykład.

Jak wielki wpływ wywierał Botassi na rodzinne miasteczko, można osądzić z mnóstwa powołań do kapłaństwa i do zakonu, które się okazały wśród jego uczniów: 53-ch kapłanów świeckich i zakonnych stanowi jego koronę, nie biorąc pod uwagę znacznej liczby sióstr zakonnych.

Jeden z jego uczniów trapista zmarł niedawno w Rzymie w opinji świątobliwości — a jedna uczennica, późniejsza zakonnica, otrzymała palmę męczeńską 14-go marca 1901 r. w Porto-Allegro, w Ameryce południowej.

Starających się o przyjęcie do zakonu otaczał szczególniejszą opieką, chętnie kwestował na rzecz biedniejszych i pomagał im w rozmaity sposób.

Ze szkoły Botassiego wychodzili tacy dzielni katolicy, że Biskup z Mondovi mawiał: „Gdyby wiara zaginęła w mojej djecezji, odnalazłbym ją w Peveragno".

Trzeci Zakon miłował Botassi całem sercem i starał się w różny sposób o jego rozwoj. Aby ten szlachetny cel osiągnąć, używał rady przyjacielskiej, przemówień publicznych i prywatnych, broszurek, listów, książek.

Od roku 1871 wydawał wraz z drugim tercjarzem pismo perjodyczne „Czytania franciszkańskie", które Ojciec św. Pius IX pobłogosławił własnoręcznym listem.

Gdy w roku 1894 masoni zamknęli to pismo, Botassi zaczął je na nowo wydawać pod innym tytułem a mianowicie jako: „Wiadomości 3-go Zakonu franciszkańskiego" „Wiadomości" są do dziś dnia pismem tercjarskiem Piemontu.

Gorliwy ten tercjarz starał się nietylko o dusze współrodaków, ale pamiętał także o ich potrzebach materjalnych i służył im zdrową radą w ulepszaniu rolnictwa.

Dzielnie też bronił mieszkańców przed wpływem masonów, którzy zamieszkiwali w okolicach Peveragnc. Botassi wszędzie przeciw nim występował: w sklepach, na placach publicznych i w prywatnych domach. Ta gorliwość, wolna od względu ludzkiego, ściągnęła nań burzę od głównej władzy w kraju. Skazano go bez podstawy na miesiąc więzienia, jedynie dlatego, by mu odebrać stanowisko nauczyciela i wtrącić w nędzę. Botassi odwołał się do wyższego sądu i wygrał sprawę.

Oskarżyciel dotknięty porażką, przy pierwszem spotkaniu się ze zwycięscą, obalił go na ziemię i kopnął nogą.

Botassi, jako wierny naśladowca św. Franciszka Seraf. odpowiedział na zniewagę słowami przebaczenia.

Gdy raz jeden zagorzały socjalista ogłosił, że będzie miał przemowę na jednym z pięciu placów Peveragno, Botassi postanowił nie dopuścić do tego. W oznaczonym czasie przybyli na plac uczniowie Botassiego

z blaszankami od nafty i z innemi blaszanemi naczyniami. Gdy mówca chciał rozpoczynać, Botassi zawołał: „Muzyka naprzód!“ Przeraźliwa orkiestra zagłuszyła zupełnie mowę socjalisty, który obszedłszy wszystkie place, musiał dać za wygraną i opuścić miasteczko.

Doniesiono mu raz, że troje sierót z Peveragno wywieziono do Francji pod opieką protestantów i że ci oddali chłopców do kolegjum ewangelickiego we Florencji a dziewczynkę na pensię luterską w San Remo. Wiadomość ta zraniła boleśnie szlachetne serce Botassiego i postanowił za wszelką cenę wyrwać biedne dzieci ze szponów szatana. Nie żałując kosztów, trudów i kłopotów a nawet i zdrowia, pojechał do Francji i nie spoczął, dopóki nie przywiózł trojga dzieci w tryumfie do rodzinnego miasteczka.

Chłopców umieścił u Salezjanów a dziewczynkę oddał w opiekę bardzo zacnych osób.

Botassi żył bardzo ubogo i sam sobie gotował. Kuchnia jego była nadzwyczaj skromna, ale za to dusza jaśniała pięknością nadziemską. Każdy, kto się doń zbliżał, stawał się lepszym. — Wreszcie wyczerpany pracą i umartwieniami i podeszłym wiekiem zapadł w ostatnią chorobę.

Do ubogiego pokoiku chorego dążyły osoby różnego stanu i pochodzenia, pragnąc chociaż jeszcze raz usłyszeć z jego ust jakie budujące słowo.

Umarł na początku 1910 r. mając 72 lat, 54 lata profesji tercjarskiej i 40 lat pracy nauczycielskiej.

Pogrzeb jego był tryumfalną uroczystością; całe miasto wzięło w nim udział a kilku kapłanów, uczniów zmarłego miało przemowy.*

Zaznaczyć należy dla pociechy czytelników: „Pochodni Serafickiej“, że i w naszej ojczyźnie a zwła-

---

* Annales franciscaines 1911.

szcza w naszej archidiecezji jest wielu tercjarzy, którzy dorównywują Botassiemu a może go nawet pod niektórymi względami przewyższają. Duch franciszkański nie pozwala sławić i publikować żyjących członków zakonu — ale aniołowie zapisują wszystkie ich — pełne zasługi — czyny w księdze żywota, a kiedyś potomność ze czcią i wdzięcznością wspominać będzie ich imiona. *Esha.*

Trzy drogi doskonałości.

Droga oczyszczająca.

Dusza zwiedziwszy swoją własną wyobraźnię, ten salon pełen najrozmaitszych pięknych i potwornych obrazów, zamyśliła się, zabolała nad sobą i z nienawiścią do tego, co brzydkie i grzeszne poszła dalej ku głębinom własnego ducha...

Idzie...

W jej myślach aż się roi i powstają trwożliwe pytania: Jak dokonać tak ważnego dzieła odnowienia zrujnowanego, zanieczyszczonego pałacu? Przygnieciona temi myślami zdaje się wątpić, słabnąć. Usiadła na gruzach własnej nędzy i zadumała się...

Poczyna się też i modlić gorąco:
„Wysłuchaj Panie, wołania mego do Ciebie:
zmiłuj się nademną, a wysłuchaj mię.
Do Ciebie mówi serce moje:
Ciebie szukają oczy me:
Twego oblicza szukam ja, o Panie!
Nie odwracaj twarzy Twej odemnie:
Bądź pomocnikiem moim:
nie opuszczaj mię, ani mną wzgardzaj,
Boże Zbawicielu mój! (Ps. 26).
„W Tobie, Panie, ja mam nadzieję,

niechże nie będę zawstydzona na wieki.
Nakłoń ku mnie ucha Twego,
rychło ratuj mię.
Bądź mi Bogiem obrońcą;
bo moc moja
i ucieczka moja jesteś Ty:
a dla imienia Twego poprowadzisz mię,
i ożywisz mię". (Ps. 30).
„Wyślij światłość Twoją i prawdę Twoją:
oneć mię powiodą
i zawiodą na świętą górę Twoją,
i do przybytków Twoich.
Jako jeleń spragniony wzdycha do źródeł wodnych:
tak dusza moja wzdycha do Ciebie, o Boże.
(Ps. 41 i 42).

Znów zadumała się dusza, upadłszy w proch przed Panem... Czuje, że moc tajemnicza wstępuje w jej serce, że znów budzą się w niej pragnienia gorące, radosne, aby mimo wstrętu, niepewności, trudności iść „z cnoty w cnotę", aż ujrzy Boga na Syonie.



Na drogach życia wewnętrznego, przeżyje dusza niejedną jeszcze chwilę zwątpienia, trwogi, małoduszności, ale korna modlitwa, pełna wiary i ufności dziecięcej zawsze ją uratuje i podniesie wzwyż. Pan Bóg nie omieszka posłać jej anioła pocieszyciela, t. j. Łaskę swoją, która dźwiga, krzepi i otuchę wlewa.

„Blizki jest Pan tym, którzy są utrapionego serca: a utrapionych na duchu ratuje. (Ps. 39).

Stopień XIV — poznanie swych namiętności.

Dusza pod przewodnictwem Rozmyślania, Łaski i Umartwienia wchodzi głębiej do własnego wnętrza, aby się lepiej poznać. Jakie poznanie siebie, taka później praca nad własnem udoskonaleniem.

Idąc dalej i dalej napotkała dusza dwie dziwne postacie, nienawidzące się wzajemnie i walczące ze sobą na śmierć i życie. Aby się dowiedzieć, co to za jedni ci dwoje, co się tak nienawidzą i wiecznie z sobą wojują, posłuchajmy, co powie nam Rozmyślanie:

Każdy człowiek odczuwa aż nadto, że żyją w nim dwie potężne siły, które się wzajem sprzeciwiają. Święty Paweł jedną siłę nazywa duchem drugą ciałem.

„Albowiem ciało pożąda przeciwko duchowi, a duch przeciw ciału. Bo te się wzajem sobie sprzeciwiają". (Gal. 5, 17).

Jedna więc siła jest duchowa, rozumna, anielska i ta porywa nas w górę ku Bogu, druga jest cielesna, bezrozumna, zwierzęca, która przemocą ciągnie nas w dół. Jedna i druga nie walczy sama, ale ma ku pomocy inne siły. Te, któremi posługuje się niższa część duszy, czyli siła zmysłowa, nazywają się namiętnościami. Wszystkich namiętności, wedle ogólnie przyjętego rachunku jest jedenaście:

1) Miłość. 2) Nienawiść. 3) Pragnienie. 4) Wstręt. 5) Radość. 6) Smutek. 7) Zuchwałość. 8) Bojaźń. 9) Nadzieja. 10) Rozpacz. 11) Gniew.

Namiętności same w sobie nie są złe, ani grzeszne, stają się takiemi dopiero wtedy, gdy ich źle używamy. Zostały nam one udzielone przez Boga nie na szkodę, lecz jako pomoc do osiągnięcia celu ostatecznego. Przed grzechem pierworodnym nie groziło nam żadne niebezpieczeństwo ze strony namiętności, dopiero po upadku człowieka, wskutek zepsutej natury stały się one chorobą duszy i raczej przeszkodą niż pomocą, bo

ciągną do wręcz przeciwnych rzeczy — nie do dobrego, ale do złego. Nie jest to jednak nieszczęście nie do naprawienia, bo możemy się z tej choroby leczyć, możemy pęd namiętności zamiast ku złemu, skierować ku dobremu. Trzeba tylko wiedzieć jak i trzeba chcieć.

Pomówmy o każdej namiętności z osobna.

1) **Miłość**.

Co to jest miłość?

Jest to przylgnięcie do jakiejś rzeczy stworzonej lub niestworzonej. Domyślamy się że tą rzeczą niestworzoną może być tylko sam Pan Bóg. Szczęśliwa dusza, która zdołała przylgnąć do niego Samego i Jemu poświęca wszystkie uczucia swojej miłości. Do tych szczęśliwych należał Św. O. Franciszek zaraz po swojem nawróceniu, o czem świadczy ta krótka jego modlitwa: „Bóg mój i wszystko”.

Ale czy miłość rzeczy stworzonych zawsze jest zła? Nie zawsze; może być i dobra, gdy nie przekracza swych granic i stosuje się do woli Bożej. Św. Augustym mówi, że Pan Bóg nie zakazuje nam kochać rzeczy stworzonych, zabrania tylko upatrywać w nich swojego szczęścia.

W miłości zachować trzeba następujący porządek:

1) Miłować Boga z całego serca, z całej duszy, ze wszystkiej myśli i ze wszystkich sił swoich.

2) Miłować siebie i bliźniego swego jak siebie samego.

Jeżeli chcemy mieć doskonałą miłość Boga i bliźniego, musimy najpierw uporządkować miłość do samych siebie, o czem będzie mowa na innem miejscu.

2) **Nienawiść.**

Namiętność ta przeciwna jest miłości. Skłania nas ona do tego, abyśmy mieli w nienawiści te osoby i rzeczy, które nam się nie podobają i sprzeciwiają. Np. cholerycy nienawidzą flegmatyków, weseli smutnych,

mądrzy głupich i t. p. Ale gdy tak jest naprawdę, namiętność ta nie jest w nas uporządkowana, nie posługujemy się nią w tym celu, do jakiego ją Stwórca przeznaczył. Nienawiść mamy skierować ku grzechowi i ku tym rzeczom, które godne są nienawiści, a więc ku godnościom światowym i wszelkim marnościom. Ale i wtedy nienawiść ta ma być umiarkowana, spokojna, radosna, bo wszelki niepokój przeszkadza do miłości Bożej i do złączenia się z Bogiem.

3) **Pragnienie.**

Serce ludzkie podobne jest zazwyczaj do słabej łodzi, którą miotają bałwany morskie. Cóż to są te bałwany? Są to niezliczone pragnienia. Pragnie się i poszukuje tysiąca rzeczy, które nie dają zadowolenia, ale potęgują coraz bardziej burzę wewnętrzną, wprowadzają coraz większy niepokój. Jeżeli nie chcemy wierzyć sobie samym, choć tyle mamy w tym względzie doświadczenia, to wierzmy przynajmniej Św. Augustynowi, który powiedział: „Niespokojne jest serce nasze, dopóki nie odpocznie w Tobie, o Boże".

Błogosł. Gemma Galgani wyznała, że dotąd czuła się niespokojna, dopóki nie wyrzekła się wszelkich nawet najlepszych pragnień, pozostawiając sobie tylko jedno — pragnienie Boga, miłowania Go i połączenia się z Nim.

Aby ta namiętność była w nas dobrą, a nie stała się złą, potrzeba najpierw zgasić w sobie wszelkie złe żądze i zachcianki, których osiągnięcie staje się grzechem.

Następnie trzeba tłumić pragnienia niepotrzebne, które same w sobie nie są ani złe ani dobre, bo one topią serce człowieka w rzeczach ziemskich i nie pozwalają mu wznieść się do rzeczy niebieskich.

Po trzecie, trzeba hamować nawet dobre pragnienia, bo i one często mącą pokój serca, gdy są zbyt

gwałtowne i ponad nasze siły. Cóż mi np. pomoże pragnąć męczeństwa, przelania krwi za Chrystusa, gdy nie mam jeszcze siły znieść małego upokorzenia, przykrego słówka, a nawet bólu głowy i zęba?

Co mi pomoże pragnąć jechać na misje dla nawracania pogan, gdy życiem swojem i postępowaniem zamiast apostołować między najbliższymi gorszę tylko innych i zrażam ich do gorliwej służby Bożej?

Pragnienia swoje trzeba skierować do Boga, do rzeczy nadprzyrodzonych, lecz cicho i spokojnie, a równocześnie starać się, aby tym pragnieniom towarzyszyły czyny. Pragnień bez czynów jest dosyć na świecie i podobno piekło niemi jest wybrukowane.

4) **Wstręt** (czyli unikanie).

Namiętność ta dana nam jest na to, aby unikać następujących rzeczy:

1) tego wszystkiego, co sprzeciwia się naszemu zbawieniu i doskonałości życia, a więc grzechów i okazji do nich;

2) ubiegania się za bogactwami, za chwałą światową i za zmysłowemi przyjemnościami.

Ludzie zaś namiętności tej używają do całkiem przeciwnych rzeczy, a nawet dusze, które mienią się pobożnemi unikają nietyle grzechu i okazji doń, ile, aby ich nikt nie upomniał, nie zganił, nie zawstydził. Chronią się te biedne duszyczki cięższej pracy, zmęczenia i tych nieuniknionych ofiar i trudów, jakie czasem ponieść trzeba dla Boga i bliźnich. Chronią się przedewszystkiem rozmowy z osobami, od których doznały jakiej przeciwności, przykrości, których nie lubią i mają do nich wrodzoną lub nabytą antypatję i takich unikają na wszelki sposób. Jeżeli zaś spotkać się muszą, to oblicza ich są ponure, krzywe tak, że „bez kija nie przystępuj“, a słowa cierpkie, gorzkie, nieszczere.

Oto przewrócenie w nas porządku Bożego.

Jeżeli więc chcemy zdobyć doskonałość życia, upodobnić się do P. Jezusa, Matki Najśw. i Świętych Pańskich, to nie powinniśmy uciekać ani od osób nam nieprzyjemnych, biednych, chorych, ani od zajęć podłych i ciężkich, ani od cierpień wszelkiego rodzaju, tj. od wzgardy ludzkiej, upomnień, upokorzeń i t. p. rzeczy, ale jedynie unikać mamy grzechu i najmniejszych nawet niedoskonałości.

5) **Radość.**

I tę namiętność umartwiać trzeba, nie pozwalając sobie unosić się zbytnią radością z powodu rzeczy doczesnych, błahych, np. z posiadania większego majątku, z powodzenia, pochwał, uznania ludzkiego, wiedząc, że to wszystko przemija, nic długo nie trwa.

Tem bardziej nie mamy się cieszyć z nieszczęścia naszych bliźnich, dlatego, że niemiłą, niechętną mi osobę spotkało upokorzenie, że straciła majątek, dobrą posadę, że inni ludzie źle o niej mówią, że nią gardzą, stronią od niej.

Nawet z pociech duchownych nie powinniśmy się zbytnio radować, bo te rzadko są oznaką świętości, a często słabości i małego ugruntowania w cnocie. Prawie każda dusza ma okresy w swojem życiu, w których Pan Bóg podtrzymać ją musi pociechą duchowną, bo inaczej upadłaby, zwróciłaby się w stronę stworzeń i grzechu.

Z czegóż więc trzeba nam się radować? Albo czy zawsze mamy się smucić?

Radować się mamy na sposób Najśw. Marji Panny, który nam podaje w swoim hymnie „Magnificat:“ „I rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim“. (Łuk. 2). A więc z nadziei posiadania Boga, Jego wiecznej miłości i nagrody jaką gotuje nam w niebie. To jest jedyna radość, godna serca ludzkiego, której nam nikt odebrać nie może, chyba zła wola nasza.

My chrześcijanie, Tercjarze, dzieci św. O. Franciszka powinniśmy na wzór Świętych radować się szczególnie z wszelkich krzyżów, utrapień, bólów, a nawet z śmierci samej, gdy blisko przy nas stanie.

Powinniśmy radować się wtedy, gdy duch pokuty w nas nie maleje, gorliwość nie stygnie, gdy cnoty dochodzą do heroizmu, a na drodze doskonałości posuwamy się wyżej. Radujmy się i z tego, gdy charakter nasz łagodnieje, gdy stajemy się uległymi i przystępnymi dla wszystkich.

Unośmy się cichą, wewnętrzną radością i wtenczas, gdy inni bez trwogi i bez ogródek będą nam mówić prawdę, choć czasem i bolesną, upokarzającą, a my wysłuchamy ją spokojnie i z wdzięcznością, by już na przyszłość nikt o nas nie potrzebował mowić: „Święty, święta, ale nietknięta!" C. d. n.

Naśladujmy!

„Matko Najświętsza razem z Tobą składam Bogu największą ofiarę".

Działo się to w święto M. Boskiej Gromnicznej w katolickim szpitalu wielkiego miasta B. Na jednem z łóżek dogorywała młoda matka. Kosztem własnego życia opłacała dane życie swej dziecinie, a czyniła to z taką miłością i tak ofiarnem poświęceniem, jakiem tylko przejęte być może serce niewiasty chrześcijańskiej, która w poczuciu spełnionego obowiązku nie lęka się stanąć za chwilę przed swym Bogiem-Sędzią. Z promiennym uśmiechem patrzyła na swoje maleństwo, na siostrę-pielęgniarkę i na otaczające ją towarzyszki szpitalne. Poprosiła wzrokiem, by jej podano dziecinę — ucałowała ją, a potem wyrzekła: „Szczęśliwą jestem, że Matka Najśw. uprosiła mi, bym razem z Nią mogła

dziś złożyć ofiarę Bogu z najdroższego Jego daru. Wreszcie ostatnim wysiłkiem wyszeptała:

Serce Marji niepokalane
Z sercem Jezusa ukrzyżowane,
Do tego Serca bądź drogą nam
Byśmy na wieki spoczęli tam".

I rzeczywiście z ostatniem wymówionem słowem czysta jej dusza spoczęła na wieki w Najsłodszem Sercu Jezusowem.

Taka śmierć, to nie śmierć lecz radosne przejście do domu Ojca, do życia wiecznej szczęśliwości i słodka nagroda za dobrze wykonaną służbę Pańską na ziemi.

* * *

„Światło elektryczne jest wielkim darem Bożym".

W pewnej podgórskiej miejscowości odbywały się wielkie misje ludowe. Napływ pobożnego ludu był nader liczny. Z bliskiej a nawet i dalszej okolicy spieszyli, jak kto mógł piechotą, wozami, na rowerach i motocyklach. Zauważono nawet i kilka samochodów przywożących dwa razy dziennie pobożnych uczestników świętych ćwiczeń. Do najgorliwszych należał pewien starszy już wiekiem wieśniak, który przyświecając sobie elektryczną lampką, wąską i ciemną ścieżyną wspinał się z trudem pod górę do kościoła. Miejscowy proboszcz nie omieszkał mu z tego powodu wyrazić swego zadowolenia i w serdecznych słowach dziękował mu za dobry przykład, jaki swą pobożnością daje młodszym. Na to odpowiedział starzec z prostotą: „Księże Proboszczu, bez mej kieszonkowej lampki nie mógłbym przychodzić. Oczy moje już słabe — ale jak dobrym jest nasz Ojciec Niebieski! On mi dopomógł tą małą lampeczką. Tak — Księże Proboszczu, światło elektryczne jest wielkim darem Bożym".

Śliczne, prawdziwe słowa: wdzięczne i mądre!... Ten prosty, nieuczony człowiek umiał pochwycić wą-

tek łączności pomiędzy postępem ludzkiej techniki a odwiecznym, wszystko przewidującym duchem twórczym Boga. I tak jest w rzeczywistości. Czyż elektryka, para, wynalazek radja i wszystkie inne zdobycze wiedzy, jakie P. Bóg inżynierom i badaczom znaleźć i odkryć pozwolił nie są wielkim darem Bożym dla ludzkości? Czyż na całą technikę sztukę i kulturę nie powinno się zapatrywać jako na dalszy ciąg stworzenia — jak na wyposażenie i urządzenie mieszkalnego domu-ziemi, wyznaczonego ludziom na doczesny pobyt? Wszystko ma służyć człowiekowi, a człowiek Bogu: w tym celu stworzył Bóg wszechświat. Ileż głębokich myśli nasuwa się przy każdym wynalazku i każdego z nich winien człowiek używać ku chwale Bożej.

* * *

„Matko — przeczytaj nam znów jaki kawałek z żywotów Świętych“.

W mej rodzinnej miejscowości żyła wdowa, która dzieci swoje wychowywała bardzo pobożnie i religijnie. Każdy dzień w tym domu rozpoczynał się i kończył wspólną modlitwą. Nadto wprowadziła zwyczaj, że każdego wieczoru brała do ręki żywoty Świętych naszego złotoustego Skargi i czytała z nich kolejno swej dziecięcej gromadce. Dziatwa słuchała z ogromnem zainteresowaniem opowiadania o różnych losach i przygodach Świętych Pańskich. Z latami wyrośli wszyscy na dzielnych i uczciwych ludzi. Jeden z synów został kapłanem, a dwóch innych z wybuchem wojny światowej udało się na front. Po kilku miesiącach otrzymali urlop i przybyli do rodzinnego domu. Jakżeż radosnem było zdziwienie matki, gdy pewnego wieczoru usłyszała prośbę jednego z nich: „Matko przeczytaj nam znów jaki kawałek z żywotów Świętych“. Po chwili spytała: „A dlaczego żądacie, bym wam przeczytała?“ — „Bo widzisz droga matusiu, brzmiała odpowiedź, gdyśmy

tam leżeli w strasznych ziemiankach i tyle okropności codziennie znosić musieli, to przypominaliśmy sobie często nasze wieczorne czytania. I wtenczas broniliśmy się od rozpaczy myślą, że kochani święci przechodzili jeszcze większe od nas tortury i męki, zwłaszcza święci Męczennicy. Niedługo pójdziemy znów na front, więc chcielibyśmy się ich przykładem wzmocnić i zahartować na nowe uciski i cierpienia".

Ileż błogosławieństwa przynosi dzieciom mądre wychowanie pobożnej matki, która w ścisłem, rodzinnem kółku potrafi pożytecznem czytaniem wyzyskać wieczorne godziny dla kształcenia dusz swoich dzieci! Żywoty świętych mężów, niewiast, świętych młodzieńców i panien, szczególnie męczeńskie dzieje bohaterów naszej św. wiary pozostaną zawsze niewyczerpanem źródłem świętych natchnień, gorących porywów ducha i ofiarnych pragnień. Żadne inne książki nie wywierają tak głębokiego wrażenia na czyste, niewinne dusze dziecięce, jak legendy o świętych i opisy ich życia. A przytem przygody ich bywają często tak zajmujące, że przechodzą nieraz wszystko, co mogłaby wynaleźć bujna fantazja autora książki świeckiej — wartość zaś żywotów Świętych tem cenniejsza, że oparta na historycznej prawdzie.

Znałem pewnego człowieka w K., który codziennie wstawał rano o godzinie 5. Po odmówieniu rannych modlitw odczytywał zawsze żywot Świętego na ten dzień przypadającego, potem udawał się na Mszę św., podczas której przyjmował Najśw. Sakrament. Był prawdziwym apostołem w Akcji Katolickiej i uświęceniu własnej duszy. I jego również syn, jak tamtej wdowy został tercjarzem. Zajmował wysokie stanowisko w wielkiej fabryce i mimo rozlicznych zajęć miał zawsze dość czasu, aby jako wzorowy tercjarz spełniać gorliwie wszystkie zobowiązania III Zakonu św. O. Franciszka.

Święci byli jego mistrzami i nauczyli go jak powinien wyzyskiwać czas dla własnego i bliźnich zbawienia. Spróbujmy go naśladować...

Bliższa znajomość życia Świętych wprowadza nas w ściślejszą z nimi łączność i pozwala nam jaśniej zrozumieć uszczęśliwiającą tajemnicę naszej św. wiary: Świętych obcowania! Przez tę tajemnicę wielki św. Augustyn z pomocą łaski Bożej i silnej swej woli zwyciężył świat i samego siebie mężnem zastosowaniem klasycznych słów: „Mógł ten i ów, dlaczegoż nie mógłbyś i ty Augustynie?“

W dzisiejszych czasach, gdzie wytężone czyny silnej, stanowczej woli znajdują zawsze słuszną i sprawiedliwą ocenę i uznanie, zdobądźmy się i my członkowie III Zakonu na czyn najwyższego i najszlachetniejszego wysiłku woli na zaciętą, upartą walkę z połowiczną religijnością. Niech nam w tem dopomoże św. O. Franciszek, nasz wielki wódz i wielki zwycięzca.

X.

Gawędy Ojca Kapistrana.

Jaśnie Wielmożny.

Biedni, bogaci, uczeni i prości,
Wszyscy cierpimy na manję wielkości;
Chcemy grać w życiu zawsze pierwszą rolę,
Rządzić drugimi, narzucać swą wolę,
Wszędy coś znaczyć i górować wszędy;
Lubimy świetność, wysokie urzędy,
Cieszy nas, gdyśmy utytułowani:
Jaśnie Wielmożny Pan lub Jaśnie Pani!
Mój Boże! Możnaby z wielką pociechą
Brać to za nigdy niemilknące echo
Onej wielkości, którą w nas Bóg włożył

Jako w Swe dzieci, jako w synów Bożych.
Cóż — kiedy wielkość ta źle jest pojęta:
Bańka mydlana próżnością nadęta!
Sława, bogactwo, zaszczyty, godności
Nic nie przydają do naszej wartości,
Ale czyn dobry i dusza szlachetna —
To nas wzbogaca, podwyższa, uświetnia.
— — — — — — — — —
Niedawno miałem cokolwiek styczności
Z panem, co cierpiał na manję wielkości;
Choć dorobkiewicz — grał rolę magnata:
Willa w śródmieściu, obszerna, bogata,
Auta, karety i stajnie i cugi,
Armja lokajów, pachołki i sługi;
Ale to wszystko jedynie w tym celu,
By się pokazać, imponować wielu.
Ot, dusza mała, choć ambicja duża.
U tego pana służył w roli stróża
Jakób Kobiała, poczciwe chłopisko,
Stary kawaler, sześćdziesiąt lat blisko.
Pędził swój żywot cicho i zwyczajnie:
Zamiatał, czyścił, porządkował stajnie,
Do każdej choćby najcięższej roboty
Zawsze miał dosyć czasu i ochoty.
Ten o wielkości, zdaje się, nie marzył —
Zresztą nie byłoby mu z nią do twarzy.
Pan jego patrzył nań czasem zdaleka,
Ledwie go mogąc uznać za człowieka,
Wśród takiej pracy, w poniżeniu, w brudzie.
— „Ach, jacyż inni my jesteśmy ludzie,
Jakie my mamy inne aspiracje!"
To pomyślawszy spieszył na kolację,
Gdzie wśród frykasów zamorskich i trunków
Czuł się człowiekiem wyższego gatunku.
Tymczasem stary Jakób po robocie

Pożywał chleba swego w czoła pocie,
Potem włożywszy na nos okulary,
Czytał Roczniki Rozkrzewienia Wiary.
Stary Kobiała jest katolik prawy
I zrozumienie ma dla dobrej sprawy
A więc gdzie tylko może i jak może
Stara się czynić coś dla Chwały Bożej.
Co rok w trzechkrólskiej dzień uroczystości
Przesyła swoje roczne oszczędności,
(A bywa tego sumka dosyć spora)
Misjom na ręce księdza Redaktora,
A potem sobie z humorem powiada,
Że do niebieskiej P. K. O. grosz składa.

— — — — — — — — —

Pewnego razu jak zwykle co rana
Służący przyniósł do pokoju pana
Przysłane z poczty listy i gazety.
Jedna z nich była niestety! niestety!
Przez pośpiech, widać, zaadresowana:
„Do Pana...“ miast „Do Wielmożnego Pana...“
— Ach, takiej ujmy na czci i honorze
Jego wysoka godność znieść nie może.
Z gniewem gazetę rzuca na podłogę:
— „Zwrócić redakcji! Przyjąć jej nie mogę!
Toż tam szacunku jest brak oczywisty!“
Przegląda dalej pocztówki i listy,
Aż jedna kartka taki adres miała:
„Jaśniewielmożny Pan Jakób Kobiała.“
A to co znowu?! Ktoś chyba zwarjował!
Starego Kubę tak utytułował!
Komu też w głowie tak się pomieszało?
Czyta ciekawie ową kartkę całą:
— „Bóg zapłać, Jaśnie Wielmożnemu Panu
Za taką hojną ofiarę przysłaną.
Niech Bóg stokrotnie Swą łaską nagrodzi,

To co dla misyj czyni Pan dobrodziej.
Kwituję odbiór 100 złotych ofiary.
Dyrektor Dzieła Rozkrzewienia Wiary".
Pan nad tą kartką zamyślił się długo,
Porównał siebie z tym wzgardzonym sługą
I pod złoconą skorupą swej pychy
Ujrzał się nagle tak mały i lichy
I życie swoje ujrzał takie marne,
Przed życiem Kuby cichem a ofiarnem. *E. L.*

Komunikat Sekretarjatu Rady Głównej III Zakonu św. Franciszka o potrzebie wizytacji poszczególnych Zgromadzeń Tercjarskich.

W dobie tak wielkiego zepsucia, niemal że spoganienia społeczeństw w świecie całym, każdy zrozumieć musi i przyznać, iż trzeba koniecznie nieprzeciętnej pracy i wysiłku i środków, któreby do Boga zwrócić potrafiły serca znieprawione. Szerzeniu się zła zapobiec musimy i wykorzeniać je, a zaszczepiać dobro; tego wymaga po nas Sędzia Bóg i sąd o nas potomności.

Takim środkiem zaradczym, obok nauczania prawd Bożych, obok Sakramentów św., misyj, rekolekcyj, bractw kościelnych i to środkiem wielce skutecznym jest III Zakon Św. Franciszka z Assyżu, czyli Tercjarstwo.

Że III Zakon jest istotnie czynnikiem niezwykle pomocnym w uświęcaniu dusz, w uszlachetnianiu społeczeństw, przekonują nas o tem orzeczenia dawniejszych i ostatnich Papieży, którzy nazywając Braci i Siosty III Zakonu „żołnierzami Chrystusowymi", „Machabeuszami mężnymi", zachęcają wszystkich Duszpasterzy w Kościele świętym do zaprowadzenia wśród swoich owieczek tegoż III Zakonu, i wyrażają pełną nadzieję, że przez przykład prawdziwie świętego życia członków III Zakonu, oraz przez ich uczynność pełną miłości chrześcijańskiej i poświęcenia się dla bliźnich ożywi się duch chrześcijaństwa w społeczeństwach.

Przekonuje nas o tem i historja wieków ubiegłych, a zwłaszcza stulecia XIII, tak chlubnie wykazująca zasługi tegoż Zakonu dla Kościoła katolickiego.

Aby jednak Zakon ten mógł spełnić nadzieje w nim pokładane, trzeba go nie tylko kanonicznie zaprowadzić w parafji, trzeba go nie

tylko troskliwą opieką duchowną otaczać i prowadzić po ojcowsku, ale jeszcze trzeba koniecznie jeśli nie co roku to przynajmniej od biedy co trzy lata urządzać tak zwaną Wizytację przez którego z kapłanów I Zakonu Św. Franciszka. O Wizytacji takiej, jako o rzeczy niezbędnej dla dobra III Zakonu, mówi Reguła tercjarska w rozdz. III. punkcie 2 i 3-cim.

Która z trzech gałęzi I. Zakonu zaprowadziła Tercjarstwo w parafji, ta ma prawo i obowiązek wizytowania; a więc albo OO. Franciszkanie krakowscy, albo OO. Franciszkanie śląscy, albo OO. Bernardyni, OO. Reformaci, albo OO. Kapucyni z Prowincji krakowskiej, albo OO. Kapucyni z Prowincji warszawskiej.

O Wizytację taką każdorazowo trzeba poprosić Przełożonego odpowiedniego I Zakonu listownie i umówić się z nim o termin i sposób przeprowadzenia Wizytacji. Można ją bowiem odbyć albo wraz z rekolekcjami dla Tercjarzy, albo też bez rekolekcyj, jeśli tam w parafji były niedawno czy misje, czy rekolecje; i to w jakimkolwiek czasie, nie koniecznie w Wielkim poście lub Adwencie.

Na wydatki połączone z wyjazdem na Wizytację jakiejś taksy zgóry oznaczonej niema; byleby PP. XX. Dyrektorzy III Zak. wyrównali bodaj koszta podróży tam i z powrotem; a na to chyba Tercjarze miejscowi chętnie grosz złożą. By zaś wydatki te zmniejszyć, mogą PP. XX. Dyrektorzy jednego Dekanatu czy sąsiednich parafij porozumieć się między sobą i o ile jedna gałąź I Zakonu u nich III Zakon założyła, odrazu do parafij tych Wizytatora zaprosić.

Do zapraszania z Wizytacjami Tercjarstwa najuprzejmiej i najusilniej zachęcamy i wzywamy PP. XX. Dyrektorów. Z Wizytacyj tych i sami wiele skorzystają informując się o przepisach tercjarskich, oraz przekonają się naocznie, jak zbawienny wpływ wywrą one na rozwój i liczebny i duchowy miejscowego III Zakonu.

O. Czesław Szuber, prowincjał — *O. Czesław Kellar*
prezes Rady Gł. III Zakonu św. Franciszka m. p. — *sekretarz gen. m. p.*

Kraków 25 grudnia 1935.

Arcybractwo Paska Św. Franciszka.

Członkowie.

Członkami arcybractwa paska mogą być wierni obojga płci, którzy nie są kanonicznie przeszkodzeni (kan. 693). Przyjęcia dokonuje dyrektor przez wpisanie kandydata do księgi brackiej (kan. 694, § 2) i wręczenie mu paska.

Zatem, by zostać członkiem arcybractwa, wystarczy tylko zgłosić się do kapłana mającego władzę przyjmowania i poprosić go o pasek i wpisanie do księgi członkowskiej. Prośba nie musi być wyrażona na piśmie, ale wystarczy ustnie lub w inny sposób okazać chęć należenia do bractwa i wypełniania jego statutów. Za przyjęcie ani należenie do bractwa nic się nie płaci (kan. 695). Najwyżej mogliby członkowie uchwalić dobrowolną sładkę miesięczną w celu uzyskania funduszu na upiększanie kościoła a przedewszystkiem ołtarza brackiego.

Wpisywać się mogą mężczyźni i niewiasty, dorośli i dzieci. Niewiasty jednak, przyjęte do arcybractwa, korzystają wprawdzie ze wszystkich łask duchowych i odpustów, ale nie mogą w niem sprawować żadnych urzędów ani też wybierać zarządu lub uczestniczyć w urzędowych zebraniach brackich (kan. 709, § 1).

Dzieci znów nie można przyjmować przed dojściem do używania rozumu (S. C. Indulg. 13 dec. 1876) Stąd w praktyce przyjmuje się je zazwyczaj dopiero po pierwszej Komunji św. Przyjęcia dokonuje dyrektor na życzenie rodziców względnie opiekunów.

Członkowie arcybractwa paska mogą też należeć do innych stowarzyszeń.

Osób nieobecnych przyjmować nie można (kan. 693, § 3), chociażby nawet arcybractwo nie było założone w formie ciała zorganizowanego, a to z tego względu, że dyrektor dokonuje przyjęcia nietylko przez wpisanie kandydata do księgi członkowskiej, lecz także przez wręczenie a raczej opasanie go paskiem św. Franciszka.

W miejscowościach, gdzie niema jeszcze arcybractwa paska, wierni, którzy chcieliby korzystać z łask i odpustów, jakiemi cieszy się to stowarzyszenie, mogą się zgłosić do przełożonych zakonu braci mniejszych konwentualnych (franciszkanów) i otrzymać od nich pasek a wraz z nim zdolność korzystania z tych dobrodziejstw.

Obowiązki.

Obowiązki członków są bardzo łatwe a właściwie jest tylko jeden zasadniczy, mianowicie: nosić na sobie pasek. Obowiązek ten jest ważny, gdyż jest on zarazem warunkiem zyskania odpustów i łask duchowych, nadanych przez Stolicę Ap. arcybractwu paska. Toteż członek nienoszący paska, wprawdzie nie przestaje należeć do arcybractwa, pozbawiony jest jednak możności korzystania z dobrodziejstw tego stowarzyszenia.

Pasek bracki pod względem wyglądu i materji ma być podobny temu, jaki noszą bracia mniejsi konwentualni. Nie wystar-

czy go nosić przy sobie, np. w kieszeni, lecz trzeba się nim opasywać wokół bioder. Obojętną natomiast jest rzeczą, czy będzie on widoczny, czy też ukryty pod ubraniem. Zdjęcie paska ze słusznej przyczyny, np. przed spaniem, przy kąpieli, nie powoduje utraty odpustów. Gdy się zniszczy pierwszy pasek otrzymany w dniu przyjęcia, następne nie muszą już być nanowo błogosławione, gdyż pierwsze błogosławieństwo trwa nadal (wirtualnie).

Poza tym jednym obowiązkiem, innych członkowie arcybractwa paska właściwie nie mają. Polecenia jednak i pochwały godną jest praktyka codziennego, króciutkiego przynajmniej rozmyślania i odmawiania 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś i 6 Chwała Ojcu, na cześć ran Chrystusowych i stygmatów św. O. Franciszka. Zachęca się także wszystkich członków do uczestniczenia w miesięcznych nabożeństwach i procesjach brackich, do brania udziału w konferencjach, głoszonych przez dyrektora, jednem słowem — do przestrzegania tego wszystkiego, czego wymaga statut. — Zaznaczyć należy, że zaniedbanie któregokolwiek z obowiązków brackich (nawet nienoszenie paska) nie jest grzechem. Jednak, chyba udowadniać nie potrzeba, członek, który zaniedbuje dobrowolnie przyjęte obowiązki, a przytem tak łatwe, postępuje bardzo nieszlachetnie i złe o sobie wydaje świadectwo. Toteż dyrektorzy przy wpisywaniu do arcybractwa powinni wybadać i poznać dobre chęci kandydata. Wielkich wymogów wprawdzie stawiać nie należy, ale zawsze potrzebne jest przynajmniej pewne minimum dobrych obyczajów i chrześcijańskiego trybu życia, pozwalając przypuszczać, że kandydat będzie przestrzegał karności i nie stanie się zgorszeniem i hańbą dla bractwa. Ale gdy się już zbada dobre obyczaje kandydata i pozna jego szczerą chęć korzystania z łask i odpustów, połączoną z pragnieniem udoskonalenia się, należy go bez żadnych utrudnień przyjąć do stowarzyszenia. *C. d. n.*

Lud.

Nieco o tańcach.

Czy taniec jest rzeczą zdrożną i niebezpieczną? W każdym razie taniec jest zabawą, która już niemało zdobyczy przysporzyła piekłu a na ludzi niejedno sprowadziła nieszczęście. Choćby wspomnieć tylko na okrwawioną głowę św. Jana Chrzciciela, ofiarowaną na złotej

misie swawolnej tancerce na dworze Heroda. Ten ohydny mord — to fakt historyczny, a ileż przed nim i po nim było jeszcze ofiar tej płochej rozrywki, których nikt nie zapisał? Dalej — któż zliczy wszystkie zabójstwa moralne, wszystkie śmiertelne ciosy i rany, jakie otrzymują podczas tańców dusze nieśmiertelne?...

Podług starodawnego przysłowia głównym fordanserem na wszystkich dancingach bywa szatan — nie można się zatem dziwić, że nasz św. O. Franciszek lękając się dla swych dzieci takiego mistrza i nauczyciela, zakazał tercjarzom brać udział we wszystkich publicznych, tanecznych zabawach. Byłoby zresztą bardzo niestosowną i dziwną rzeczą, aby ludzie, którzy zobowiązali się do pokuty, t. j. do życia według zasad Ewangelji szukali tak niebezpiecznych rozrywek. Potrzebujący ruchu dla zdrowia ciała, niech go szuka na świeżem powietrzu w umiarkowanym sporcie. Kto tęskni do tańca, ten aż nadto zdradza się, jak miłym mu świat, jego poklaski i uznanie — pragnąłby być w kole tańczących widzianym i podziwianym. Jeżeli już przy chrzcie św. każdy chrześcijanin wyrzeka się świata i jego próżności, to tem więcej tercjarz potwierdza uroczyście to swoje wyrzeczenie przy obłóczynach i profesji zakonnej.

Każdy, kto poważnie zapatruje się na swe powołanie jako chrześcijanin i zbawienie swoje wieczne ma zawsze na oku, niechaj z ręką na sercu odpowie sobie na pytania: czy dzisiejsze tańce są piękne? czy są skromne? czy obyczajne? czy kształcące? Chińczycy i Japończycy, chociaż poganie zawstydzają nas w tym względzie swojemi pojęciami o moralności. I oni tańczą, lecz mężczyźni z mężczyznami a niewiasty z niewiastami! Tańczą bez podawania sobie rąk w rytmicznych, harmonijnych zakrętach i pochylaniach ciała. Od czasu do czasu stawają, aby wypocząć. Jakżeż smutnie i przy-

gnębiająco przedstawiają się ze strony etyki i chrześcijańskiej wstydliwości dzisiejsze nasze tańce. Cóżby pomyśleli Chińczycy, gdyby je widzieli? U pogańskich Rzymian istniało przysłowie: „Tańczy tylko pijany człowiek lub warjat".

Święci pisarze Kościoła przestrzegają nas bardzo poważnie i stanowczo przed tańcami. Św. Ambroży pisze, że tylko córki złej matki ubiegają się za tańcami — czyste i niewinne dziewice strzegą się starannie przed niemi. Nie mniej surowo wyraża się św. Hieronim: „Jestto smutnem doświadczeniem, że miłość ku Bogu i ukochanie modlitwy zmniejsza się w miarę upodobania w tańcach.

Wspomnieliśmy już, że reguła tercjarska zabrania swym członkom brać udziału w tańcach. Św. O. Franciszek mówi w niej bowiem, nie do ludzi z usposobieniem światowem, do których nierzadko odnosić się trzeba w milczeniu w rzeczach, niezgadzających się ze zbawieniem duszy. Tercjarze przyrzekają prowadzić życie podług przepisanej im reguły — powinni zatem wśród różnych pokus świata odznaczać się stałością swych religijnych przekonań i wszystkim służyć za wzór prawdziwie chrześcijańskiego życia. Łatwiej im to przyjdzie, gdy będą pamiętali na słowa św. Chryzologa: „Ci, którzy tu się bawią i używają ze światem, nie będą mogli cieszyć się kiedyś z Chrystusem".

Z tych wszystkich względów powinien każdy członek III Z. stanowczo unikać zabaw tanecznych. Tylko w nadzwyczajnych razach, zmuszony zbiegiem okoliczności n. p. przy uroczystościach rodzinnych, może w nich uczestniczyć — i to jeszcze winien bardzo uważać, by ta zabawa nie skaziła w niczem czystości jego duszy. Bierzmy w takich razach przykład ze św. Elżbiety, która gdy musiała brać udział w tańcach na dworze książęcym swego małżonka, zwykle już po

pierwszym tańcu siadała, mówiąc z wrodzonym sobie wdziękiem: „Jeden wystarczy dla świata — reszty zaś wyrzekam się dla Chrystusa".

Papież Leon XIII wykreślił z reguły tercjarskiej niektóre przepisy nie zgadzające się obecnie z duchem czasu — zostawił jednak nietkniętym zakaz uczestniczenia w tańcach. Posłuszeństwo temu zakazowi jest próbą ducha zakonnego u tercjarzy, a żądane wstrzymanie się od tej niebezpiecznej przyjemności jest równocześnie próbą siły zahartowanej naszej woli. Jedynie żywa wiara i gruntowna pobożność może być miarodajnym wskaźnikiem, aby siłę woli utrzymać w należytych karbach.

Wielką pomocą w tym względzie jest porządne i uregulowane duchem Chrystusowym życie rodzinne. Rodzice wierzący i podług tej wiary żyjący stają się dla swych dzieci od zarania ich życia najlepszymi nauczycielami. Wrażliwe dusze młodzieży przejmują się łatwo i prawie bezwiednie dobremi zasadami starszych i nietrudno im potem zastosować się do nich w późniejszem życiu. W rodzinach, gdzie się modlą i gdzie rodzice umieją wobec dzieci utrzymać swoją powagę i swój wychowawczy autorytet moralności i cnoty, niema obawy, by łatwo znalazł tam dostęp lekkomyślny duch świata, szukający we wszystkich kierunkach tylko przyjemności w używaniu wszystkiego, co dogadza zmysłom, a do nich zaliczyć należy także niebezpieczne tańce.

Niech tych kilka rzuconych myśli będzie przestrogą dla naszych kochanych tercjarzy, a zwłaszcza dla tercjarek na czas karnawału — na ten rok rocznie powtarzający się okres głupoty, szału i grzechu.

Świt Wielkanocny

ODSŁONA III.

Przy grobie Pana.

Scena przedstawia ogród Józefa z Arymatei. W ogrodzie piękny grób wykuty w skale, w którym złożono Ciało P. Jezusa. Wejście do grobu niezbyt małe, aby akcja mająca się tam rozgrywać, była nieco widoczną. Wejście zamyka duży kamień. Ma on jednak być sporządzony z lekkiego materjału, aby go Anioł z łatwością mógł odwalić. Ne kamieniu sznury i pieczęć Rady żydowskiej. — Przy grobie znajduje się trzech żołnierzy — jeden stoi po lewej, drugi po prawej stronie drzwi grobowych, trzeci siedzi w pół leżącej pozycji przed drzwiami grobu — na lewej ręce się wspiera, a prawą ma podniesioną w górę, wskazując trzema palcami, że Chrystus 3-go dnia miał zmartwychwstać i ten dzień właśnie się zbliża. — Blisko grobu stoi trójnożne naczynie z żarzącym się ogniem, w innem miejscu dzban i puhar. — W ogrodzie drzewa i kwiaty.

SCENA I.

Chór na scenie śpiewa „Regina Coeli“ i równocześnie kurtyna odsłania się. Żołnierze stoją w opisanej wzwyż pozycji i nic nie mówią - jest to jakby żywy obraz. Gdy śpiew się kończy, pojawia się silna błyskawica i daje się słyszeć głuchy przeciągły grzmot, trwający 5—10 sekund. Jest to trzęsienie ziemi. Żołnierze przestraszeni odskakują od grobu i chwieją się, ale nie padają.

SCENA II.

Z ponowną błyskawicą zjawia się Anioł w bieli ze skrzydłami. — „A było wejrzenie jego jako błyskawica; a odzienie jego jako śnieg“ (Mat. 28, 3). – Jednym ruchem ręki odwala kamień i siada na nim — żołnierze padają na ziemię i leżą jakby umarli. Chór tymczasem śpiewa.

Chór: Nie zna śmierci Pan żywota,
Chociaż przeszedł przez jej wrota;
Rozerwała grobu pęta,
Ręka święta Alleluja! (powtórzyć)

(Anioł wstaje zbliża się do żołnierzy — światło wciąż trwa).

Próżno żołnierze strzeżecie!
W tym grobie Go nie znajdziecie;
Wstał przeniknął sklepu mury, (powtórzyć)
Bóg natury Alleluja!

(Wśród śpiewu tej drugiej zwrotki żołnierze porywają się z ziemi i w popłochu uciekają. Anioł zwrócony twarzą do widzów przy

wzmocnionem (kolorowe) świetle powoli znika. Następuje minutowa cisza — oczekiwanie co dalej będzie).

SCENA III.

Wchodzi Magdalena, Salome i Marja Kleofasowa. Stają przerażone przed grobem i cofają się. Nic nie mówią, tylko patrzą po sobie. Magdalena rzuca kwiaty, olejek i wybiega jak szalona.

Magdalena (wychodząc): Biegnę do Piotra! Salome i Marja Kleof. również wychodzą, ale po chwili znów się zbliżają aż do grobu i patrzą do wnętrza. Przerażone cofają się znowu wgłąb ogrodu — chór śpiewa)

Chór: Alleluja Jezus żyje!
Ten co za nas życie dał.
Już Go więcej grób nie kryje,
Jak powiedział zmartwychwstał!
Nućmy Jemu pienia chwały,
Witaj Jezu zmartwychwstały,
Alleluja, alleluja, alleluja, alleluja!

(Niewiasty znów się zbliżają i wchodzą do wnętrza grobu, gdzie w silnem oświetleniu zjawia im się Anioł w postaci młodzieńca siedzącego po prawej stronie grobu. „Szaty jego białe jako śnieg". Niewiasty przestraszone chcą uciekać — Anioł do nich mówi)

SCENA IV.

Anioł: „Nie lękajcie się, Jezusa szukacie Nazareńskiego? wstał, nie masz Go tu: oto miejsce gdzie Go położono. Ale idźcie powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi, iż was uprzedza do Galilei, tam Go zobaczycie, jako wam powiedział". (Mar. 16. 6-7).

(Niewiasty wysłuchawszy słów Anioła, uciekają strwożone i wychodzą z ogrodu).

Chór: Złóżcie troski żałujący,
Chrystusa umarłego!
Otrzyjcie już łzy roniący!
Mamy Zmartwychwstałego.
Tysiącznych pociech przyczyna
Ogłoszona jest nowina
Alleluja! alleluja! niechaj brzmi alleluja!

(Nadchodzi Magdalena, staje i za kimś ogląda się. Nadbiega Jan Apostoł).

SCENA V.

Magdalena (pokazując na grób): „Wzięto Pana z grobu i nie wiem gdzie go położono?" (Jan zagląda do grobu, ale nie wchodzi. Przybiega Piotr.

SCENA VI.

Magdalena: Piotrze! wzięto Pana z grobu i nie wiem gdzie Go położono?" (Piotr odsuwa Jana na bok, a sam wchodzi do grobu, Jan za nim. Dłuższą chwilę tam pozostają, ale nic nie mówią. Magdalena stoi, zagląda i płacze. — Po chwili Apostołowie wychodzą z grobu i w milczeniu gestami dają znaki, że nie wiedzą co się stało — wreszcie odchodzą. Magdalena chodzi po ogrodzie, załamuje ręce i płacze. Po chwili znów zagląda do grobu, w którym nagle robi się światło i pokazuje się jej dwóch Aniołów. Magdalena okazuje się obojętną na to zjawisko anielskie. Aniołowie podchodzą do wejścia i mówią do niej).

Aniołowie: Niewiasto, czemu płaczesz?

Magdalena: „Bo wzięto Pana mego, a nie wiem kędy Go położono".

(To mówiąc obraca się poza siebie. W słabem oświetleniu zjawia się jej P. Jezus w postaci ogrodnika — takim Magdalena Go widzi. P. Jezus ubrany jest w szaty białe i staje między drzewami tak, aby dla widzów nie był twarzą widziany. Natomiast Magdalena ma być całkiem widoczną).

P. Jezus: „Niewiasto, czego płaczesz? Kogo szukasz?"

Magdalena: „Panie, jeśliś ty Go wziął, powiedz mi, gdzieś Go położył, a ja Go zabiorę". (Sądząc, że to ogrodnik, obraca się znów w stronę grobu. W tej właśnie chwili w miejscu, gdzie stoi P. Jezus, robi się bardzo silne światło, a P. Jezus mówi pięknym, donośnym głosem).

P. Jezus: Marjo!!!

Magdalena: (gwałtownie obraca się, pada na kolana i mówi głośno) Mistrzu mój!.. (Zbliża się więcej, chce całować nogi P. Jezusowi).

Pan Jezus: „Nie tykaj się mnie, bom jeszcze nie wstąpił do Ojca mego. Ale idź do braci moich, a powiedz im: Wstępuję do Ojca mojego i Ojca waszego: Boga mojego i Boga waszego". (P. Jezus znika, światło również. Magdalena wstaje i wybiega ze sceny, chór śpiewa na melodję „Otrzyjcie już").

Chór: Pan łaskawy Magdalenie
Żywy widzieć się daje,
Która słodkie to widzenie
Głośno wszędzie wyznaje.
„Jezus zmartwychwstał prawdziwie,
Który cierpiał był żelżywie,
Alleluja, alleluja, niechaj zabrzmi alleluja!

SCENA VIII.

(Nadchodzą inne niewiasty (prócz Magdaleny). Salome i Marja Kleof. pokazują w milczeniu na odwalony kamień. Wszystkie są zapłakane. Joanna i Zuzanna pierwsze wchodzą do grobu; Salome i Marja Kleof. za niemi Marta i Berenice stoją na zewnątrz i zaglądają. W grobie robi się światło. Niewiasty wystraszone wybiegają na zewnątrz, a obracając się patrzą w stronę grobu, z którego wychodzą dwaj Aniołowie i stają przed niemi. Niewiasty od bojaźni padają na twarze).

SCENA IX.

Aniołowie: „Co szukacie żyjącego między umarłymi? Nie masz Go tu ale wstał”. (Niewiasty podnoszą się i patrzą na Aniołów). Wspomnijcie, jako wam powiadał, gdy jeszcze był w Galilei. Mówiąc: Iż potrzeba, aby Syn Człowieczy był wydan w ręce ludzi grzesznych iż był ukrzyżowan, a trzeciego dnia, aby zmartwychwstał”. (Przy wzmocnionem świetle Aniołowie znikają w głębi grobu — światło gaśnie. Niewiasty stoją chwilę — wreszcie odchodzą. Po ich zniknięciu robi się światło w miejscu, w którem znikły i daje się słyszeć głos P. Jezusa. (Miejsce to jest przeciwne temu, na którem ukazał się P. Jezus Magdalenie i tu P. Jezusa zupełnie niewidać).

Pan Jezus: Bądźcie pozdrowione! (Niewiasty przerażone cofają się na scenę, ale wnet podchodzą do P. Jezusa i całując Mu nogi mówią).

Niewiasty: Mistrzu!

Pan Jezus: „Nie bójcie się, idźcie, oznajmijcie braciom moim, aby poszli do Galilei, tam mię ujrzą”. (Światło znika — niewiasty nie pokazują się więcej).

Chór: (śpiewa) „Alleluja! Alleluja! Alleluja!
Zmartwychwstał!
I zbawienia dzień nam nastał.
Głośno brzmią Aniołów pienia.
Zmartwychwstał nasz Pan!!
Zadrżyjcie piekielne mocy!
Niech pierzchną ciemności grzechowej nocy!
Hymn triumfu brzmi!
Ceną Swej Krwi
Zmartwychwstał!
Zmartwychwstał Chrystus Pan!
Tak! Zmartwychwstał w ozdobie Swych Ran!“

(Gdy śpiew się kończy, zasłona powoli spada).

Koniec.

Opłacono Ryczałtem

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
OO. Franciszkanie Kraków, pl. WW. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

Kalendarzyk na luty

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III Zak. (A. G).

1 sobota św. Ignacego b. m., bł. Werydjany p. III. Zak. (Z. F.
2 **N. 4 po 3 Król. M. B. Gromnicznej (A. G.)**
3 poniedz. bł. Andrzeja de Komitibus w I. Zak. św. Błażeja b.m.(Z.F.)
4 wtorek św. Józefa z Leonissy w. I. Zak. ś. And. Korsini b. w. (Z.F.)
5 środa śś. Piotra i Tow. mm., św. Agaty p. m. (Z. F.)
6 czwartek św. Tytusa b., św. Doroty p. m.
7 piątek św. Romualda opata
8 sobota św. Jana z Maty
9 **N. Starozapustna**, św. Cyryla Aleksandra b. d. K.
10 poniedz. św. Scholastyki
11 wtorek *Objawienie N. M. P. w Lourdes*
12 środa śś. Siedmiu Założycieli Zak. Serw.
13 czwartek św. Grzegorza II. pap.
14 piątek św. Walentego m.
15 sobota Przeniesienie Relikwij św. Antoniego Pad., śś. Faustyna i Jowity mm.
16 **N. Mięsopustna** bł. Filipy Marerji p. II. Zak. (Z. F.)
17 poniedz. bł. Łukasza Belludego w. I. Zak. (Z. F.)
18 wtorek św. Symeona b. m.
19 środa św. Konrada w. III. Zak., bł. Piotra z Treji w. I. Zak.(Z.F.)
20 czwartek św. Leona b.
21 piątek bł. Andrzeja Boboli m., św. Feliksa b.
22 sobota św. Małgorzaty z Kortony Pokutnicy III. Zak., Stolicy św. Piotra w Antioch. (Z. F.)
23 **N. Zapustną** św. Piotra Damjana b. d. K.
24 poniedz. Wigilja św. Macieja ap. (dzień przestępny)
25 wtorek św. Macieja ap.
26 środa *Popielec* post. ścisły, św. Cezarjusza m.
27 czwartek św. Wiktora m.
28 piątek św. Prokopa m.
29 sobota św. Teofija m.

Za pozwoleniem Władzy Zak. i Diecez. Redaktor O. Czesław Kellar, franciszkanin

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.